

Narowski, Władysław

Wizyta w Stawiskach

Przegląd Pruszkowski nr 1, 42-45

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

— Zakład Energetyczny Warszawa-Teren, Rejon Energetyczny w Pruszkowie, — Zespół Usług Projektowych, — a zwłaszcza dysponująca informacjami o lokalizacji uzbrojenia podziemnego ówczesna Miejska Pracownia Geodezyjna.

Równocześnie z pracami prowadzonymi w korycie Utraty przez Przedsiębiorstwo Melioracyjne, mieszkańcy Pruszkowa w czynie społecznym porządkowali tereny położone nad rzeką, dla przystosowania ich do celów rekreacyjnych.

Obecnie regulacja Utraty jest już ukończona. Lokalne uszkodzenia skarp, spowodowane przepływem wielkich wód w r. 1979 usuwane są przez wykonawcę w ramach likwidacji szkód powodziowych. Przyszła więc pora, by odpowiedzieć na drugie postawione na wstępie pytanie: co osiągnięto regulując rzekę?

Przede wszystkim — przez pogłębienie i dostosowanie koryta do przepływu wielkich wód — radykalnie zlikwidowano zagrożenie powodziowe Pruszkowa. Usunięto zabagnienie terenów położonych wzdłuż rzeki. Obszary te mogą być obecnie wykorzystywane z pożytkiem dla miasta i jego mieszkańców jako tereny rekreacyjno-sportowe. Obniżenie zwierciadła wody w rzece zwiększyło zasoby gruntów pod budownictwo mieszkaniowe, stwarzając warunki do właściwego ich odwodnienia (np. osiedle „Parkowa”). Ponadto udrożnienie koryta i zwiększenie prędkości wody przez wprowadzenie optymalnych spadków przekroju poprzecznego oraz zastosowanie umocnień betonowych na najbardziej zagrożonych odcinkach ograniczało ilość osadzanych namulów, zwiększyło zdolność do samooczyszczania i ułatwiło jej konserwację. Przez wybudowanie dwóch stopni i jazu osiągnięto również zwiększone natlenienie wody i intensyfikację zdolności samooczyszczalnych.

Koszt omówionych prac wyniósł ok. 14 mln zł. Efekt ich wydatkowania, a więc sposób zabudowy Utraty, może jak większość tego typu przedsięwzięć wywoływać różne, niekiedy kontrowersyjne opinie, zwłaszcza, jeżeli chodzi o stronę krajobrazową. Wszyscy chyba jednak zgadzają się z jednym — że dziś nad rzeką Pruszkowa jest przyjemniej.

Bogna Sicińska-Piorun

Wizyta w Stawiskach

Był to rok, w którym Jarosław Iwaszkiewicz ukończył 80 lat życia i w związku z tym przybywały do Stawisk dziesiątki delegacji aby złożyć dostojnemu Jubilatowi życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności. Również Zarząd Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego postanowił wysłać delegację do autora „Sławy i chwwały”. W skład delegacji weszli Leon Józwiak, Zbigniew Muraszew i niżej podpisany. Poprzez „protekcję” ówczesnego naczelnika Podkowy Leśnej zostaliśmy powiadomieni, że dnia 14 marca 1974 r. o godz 17 Czcigodny Jubilat będzie nas oczekiwał. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie wolno nam się spóźnić nawet o kilka minut, dlatego przyjechaliśmy do Podkowy Leśnej kolejką WKD o godzinę wcześniej. Dysponując takim zapasem czasu szliśmy wolno, kierując się ku szosie Pruszków—Skier-

niewieje. Każdy z nas był lekko zdenerwowany, to co czuliśmy można było porównać do stanu, który się przeżywa przed egzaminami.

Po drodze robiliśmy różne przypuszczenia co do tego, jakie Jubilat może nam postawić pytania, czy z kolei potrafiemy w sposób zadowolający udzielić odpowiedzi, a nawet braliśmy pod uwagę, że wizyta nasza może w ostatniej chwili wogóle nie dojść do skutku. Z tych czy innych powodów. Kiedy mineliśmy jednorodzinną zabudowę Podkowy Leśnej i weszliśmy na asfaltową trasę idącą „spacerkiem” w kierunku Brwinowa, niebawem ujrzeliśmy po lewej stronie w odległości może 150 m od tej trasy piaskowo-szary dwu kondygnacyjny budynek, przykryty dość spadzistym dachem z 4-ma, jeśli się nie mylę, kolumnami przed głównym wejściem. Najbliższe otoczenie budynku — to wspałały, dorodny drzewostan, przeważnie iglasty.

Po raz pierwszy miałem okazję patrzeć na słynne Stawiska miejsce, gdzie pracował i tworzył Jarosław Iwazkiewicz. W pamiętnym dla nas dniu było chłodno. Mieliśmy jeszcze około pół godziny czasu. Przechadzając się po poboczu szosy wypełnialiśmy wolny czas snuciem dalszych przypuszczeń na temat zbliżającej się wizyty.

Gdy nadchodziła godzina 17 znaleźliśmy się przed schodami prowadzącymi na taras i do wnętrza dworku. Na tarasie stał sekretarz pisarza pan Piotrowski, który wprowadził nas do środka budynku.

W holu zdjęliśmy płaszcze. Mieliśmy ze sobą wiązanek z czerwonych i białych goździków. Drewnianymi schodami weszliśmy na drugą kondygnację i skierowaliśmy się do biblioteki. Na jej progu oczekiwał nas autor „Maskarady”. Jako prezes Towarzystwa i przewodniczący delegacji złożyłem Czcigodnemu Jubilatowi życzenia z okazji urodzin, wręczając jednocześnie goździki. Muszę powiedzieć, że „słowa życzeń”, wskutek zbyt wielkiej emocji — jak to zwykle bywa w tego rodzaju okolicznościach — nie wypadły tak jak tego pragnąłem, bo rwały mi się zdania. Pierwszy raz miałem szczęście ucisnąć rękę człowieka, który tak wiele zaważył na kulturze i życiu umysłowym kraju. Gospodarz przyjaznym i prostodusznym gestem zaprosił nas do swej pracowni — której wewnątrz stanowiło istne królestwo ksiąg i książek. Znajdowało się tu również potężne ciemne biurko zagospodarowane różnymi drobiazgami, niezbędnymi przy twórczej pracy. Zaproszeni przez gospodarza wygodnie ulokowaliśmy się w znajdujących się tu fotelach. Na jednym z nich usiadł naprzeciw nas Gospodarz. Zabrałem ze sobą wszystkie dotychczas wydane jednodziówki „Mówi Pruszków”. Położyłem je na wolnym fotelu. J. Iwazkiewicz zauważył je i spytał: „To dla mnie?”. „Właśnie chcieliśmy prosić Pana — odpowiedziałem — o przyjęcie naszych skromnych wydawnictw, może Pana zainteresują niektóre opracowania i artykuły w niej zamieszczone”. Sięgnąłem po leżące obok mnie jednodziówki i wręczyłem je pisarzowi, który położył je na swym obszernym biurku. Będąc przy głosie przedstawiłem w krótkich słowach w imieniu naszej delegacji główne kierunki działalności Towarzystwa. Wyeksponowałem pracę wydawniczą, która umożliwiała tworzenie i utrwalanie wiedzy o Pruszkowie i miejscowościach przyległych, następnie opowiedziałem o naszych kontaktach z przemysłem i innymi zakładami pracy, o współpracy z młodzieżą szkolną i o gromadzeniu pruszkowianów, pod którym to określeniem rozumiem różne materiały przekazywane nam przez zakłady pracy oraz materiały publikowane w zakresie problematyki pruszkowskiej. Podkreśliłem jednocześnie, że te kierunki naszego działania mają na celu rozwijanie lokalnego patriotyzmu w pozytywnym tego słowa znaczeniu, przyciągania coraz szerszych kręgów miejscowego społeczeństwa do angażowania się w sprawę

miasta, budzenie twórczych zamiarów i działań na rzecz „małej ojczyzny”, która najszybciej prowadzi do patriotyzmu całego kraju.

W toku rozmowy Jarosław Iwaszkiewicz zadał nam kilka pytań: czy rzeka Utrata doczeka się takiego momentu, kiedy będzie w niej płynęła czysta woda (problem Żelażowej Woli), jak przedstawia się w Pruszkowie sytuacja mieszkaniowa oraz jaki jest stan szkolnictwa w Pruszkowie. Sądzę, że nasze odpowiedzi na drugie i trzecie pytanie nie budziły w zasadzie zastrzeżeń u naszego rozmówcy, natomiast przy problemie rzeki Utraty nie mogliśmy wskazać na szybkie rozwiązanie. Podkreślił, że w Pruszkowie działa od 1971 r. nowoczesna oczyszczalnia ścieków, która w najbliższych latach będzie rozbudowana. W tej sytuacji po wybudowaniu dodatkowych kolektorów sanitarnych rysuje się perspektywa, że wszystkie ścieki powstające w Pruszkowie, będą oczyszczane, ale to nie załatwia problemu, ponieważ są wpuszczane ścieki, których nie obejmuje pruszkowski zespół kanalizacyjny, np. Józefów, Błonie.

Najbardziej interesującą dla nas częścią spotkania z Jarosławem Iwaszkiewiczem były jego wspomnienia z lat dziecińczych, kiedy jako 10-letni chłopiec w czasach przed I wojną światową przyjeżdżał z rodzicami z dalekiej Ukrainy do Warszawy i Pruszkowa, dla odwiedzenia krewnych i przyjaciół. Opowiadał, że w jego chłopięcych oczach Pruszków był miejscowością o charakterze wypoczynkowym i letniskowym: naokoło wspaniała urzekająca zieleń. Zapamiętał z tych przyjazdów, m.in. taki szczegół, że właśnie tu w Pruszkowie domku letniskowym „Topolki” (budynek ten znajduje się do dziś przy ul. Bol. Prusa w pobliżu Domu Kultury Kolejarza, w stanie zaawansowanego zniszczenia) zetknął się jako dziecko z Henrykiem Sienkiewiczem i Bolesławem Prusem na przyjęciu u Edwarda Leo, redaktora „Gazety Warszawskiej”. Wspomniał również, że w tym „zielonym” Pruszkowie istniały już pierwsze nieliczne fabryki, które zapoczątkowały burzliwy rozwój przemysłu pruszkowskiego. Wielka szkoda, że nie zrobiłem na gorąco notatek z tych snutych przez około 20 minut wspomnień gospodarza Stawisk.

W pewnym momencie rozmowy autor „Młyna nad Utratą” zadał nam pytanie, które zupełnie zaskoczyło nas, mianowicie zapytał wprost: „Z czym do mnie przychodzie? Czy czegoś potrzebujecie?”. Myśmy istotnie rozważali na długo przed wizytą poprosić Jarosława Iwaszkiewicza o poparcie w naszych staraniach o kwartalne czasopismo dla Pruszkowa, ale doszliśmy ostatecznie do przekonania, iż nie wypada wychodzić z własną sprawą w dniu tak uroczystym. Dlatego też wyjaśniliśmy czcigodnemu Jubilatowi, że wizyta nasza nie ma jakiegokolwiek celu poza złożeniem życzeń. Jarosław Iwaszkiewicz prawdopodobnie nie bardzo dowierzał naszym zapewnieniom, popatrzył więc na nas swymi oczami, które tyle już widziały różnych rzeczy w życiu i rzekł: „Napewno będziecie potrzebowali ode mnie jakiejś pomocy, chętnie służę w maju po moim powrocie z Włoch. Może wybiorę się do was na spotkanie”. Serdecznie podziękowaliśmy Jarosławowi Iwaszkiewiczowi za życzliwość i zadeklarowanie pomocy naszej placówce. Ponieważ rozmowa trwała już ponad godzinę, a gospodarz był na tyle uprzejmy, że w dalszym ciągu ją podtrzymywał dlatego postanowiłem, że zakończenie spotkania wyjdzie z naszej inicjatywy i w stosownym momencie powiedziałem: „Przepraszamy, że tyle zajęliśmy Panu drogiego czasu. Jeszcze raz dziękujemy Panu z całego serca za to, że mieliśmy okazję bezpośrednio z Panem porozmawiać”. Jarosław Iwaszkiewicz podniósł się powoli a jednocześnie z dostojnością i podał każdemu z nas rękę. Ostrożnie schodziliśmy po drewnianych schodach. Tu sekretarz, widząc nasze zainteresowanie wnętrzem mieszka-

nia pisarza pokazał nam obszerny pokój, na którego środku znajdował się długi stół, wokół brązowe fotele, pod ścianami meble antyki wśród nich kredens pochodzący z XVI wieku. Na ścianach drogocenne oryginały obrazów pędzla polskich i obcych mistrzów. Zwróciliśmy również uwagę na to, że dworek w Stawiskach nie ma centralnego ogrzewania, tylko piece kafłowe ozdobne, opalane węglem. Jarosław Iwazkiewicz — jak nas poinformowano — lubił ciepło z takich pieców.

Gdy opuściliśmy dworek w Stawiskach i wolno zdążaliśmy do Podkowy Leśnej Głównej dzieliliśmy się między sobą pierwszymi refleksjami z wizyty, byliśmy wszyscy zgodni w tym, że Jarosław Iwazkiewicz przyjął nas bardzo serdecznie, bez dystansu, w sposób całkowicie bezpośredni, a przy tym poświęcił nam tak dużo czasu. Byliśmy dumni, że nawiązaliśmy pierwsze nici naszej znajomości z wielkim pisarzem.

WŁADYSŁAW NAROWSKI

Ścieżki historii — o szkolnym kole miłośników Pruszkowa

— Właściwie po co Pani pyta nas o to wszystko? — upoważniony przez kolegów Marek stara się wysondować mnie delikatnie.

Ośmielony Paweł także włącza się do rozmowy:

— Może my będziemy występować w telewizji?...

—Albo w radiu... — dodaje Tomek.

—Eeee... na pewno nie. Wtedy przejechałyby taki duży wóz z całą aparaturą. A tu nie ma żadnych kamer ani reflektorów — sceptycyzm Roberta zdaje się wskazywać na pewną wiedzę o procedurze i specyfice telewizyjnej pracy.

Nie wzbudziło entuzjazmu moich rozmówców wyjaśnienie, że zbieram materiały do artykułu o działalności ich Koła. Dla czternastolatków bardziej atrakcyjna i urokliwa byłaby prawdopodobnie perspektywa pojawienia się „na wizji”, przed wielomilionową widownią. Artykuł to chleb dla nich już cokolwiek spowszechniały. Oni również zajmują się pisaniem. Takie formy dziennikarskie, jak wywiad, krótkie reporterskie sprawozdanie z terenu czy nawet poważna publicystyka historyczna nie mają już dla nich tajemnic. Pierwszy etap dziennikarskiej kariery przebrnęli szczęśliwie. Za kilka lat wkroczą w dorosłe życie, zdobędą zawód różny zapewne od tego, który tak poważnie traktowali w młodziutkich latach. Zapomną o dawnym hobby, o swojej pracy w Kole. Coś jednak pozostanie,... Zdążyli już zarazić się bakcylem historii...

Są w naszym języku słowa, które wypowiedziane głośno, tracą swój koloryt i posmak, brzmbą sztucznie i dwuznacznie. Posiadają wartość, dopóki żyją w nas. Do słów takich należy na pewno pojęcie patriotyzmu, umiłowanie ojczystego kraju. Tutaj mowa będzie o pewnym szczególnym rodzaju patriotyzmu, tym mianowicie, który wytwarza spójność i solidarność z miejscem urodzenia, z „krajem lat dziecińczych”. Każdy z nas posiada takie miejsce, do którego chętnie zawsze powraca, darząc je świadomą, a częściej jeszcze nieświadomą miłością,